Lubisz mnie?- zapytała pani Ł.

- Odpowiedziałam "nie".

Myślisz ze dodasz mi uroku? - zapytałam.

- Powiedziała "nie".

Zapytała wiec jeszcze raz:

Jakbym odeszła, to płakałabyś za mną?"

- Powiedziałam "nie".

*Smutne - pomyślała**, ale** nie odeszła. Zostanie ze mną do końca życia…*

Dwie krostki na głowie, czerwone, swędzące… tak zaczęła się moja przyjaźń z Panią Ł… i trwa do dzisiaj, chociaż minęło już dziesięć lat… Jestem Karolina. Mam 22 lata. Studentka. Studia dzienne. Finanse, bo może w końcu zarobię kiedyś na leczenie słonkiem w Turcji…

Choruję praktycznie bez okresów remisji, toteż choroba ta towarzyszy mi ciągle w moim życiu. Jest ze mną na dobre i na złe. Gdy jestem smutna – zaostrza się, bo przecież nie powinnam się stresować. Gdy jestem radosna - łagodnieje, ale tylko na chwilkę.

Odkąd zachorowałam, jestem stałym bywalcem szpitala w miejscowości, w której mieszkam, gdzie chodziłam do szkoły i gdzie są wszyscy moi znajomi. Znam wszystkie pielęgniarki i lekarzy dermatologów. W końcu przynajmniej raz w roku ich odwiedzam - wtedy, gdy opalam się podczas terapii PUVA. Dzięki szpitalowi poznałam osoby, które chorują tak jak ja. Utrzymujemy znajomości, bo czasem potrzebuję porozmawiać z kimś, kto potrafi mnie zrozumieć, „postawić się na moim miejscu”, i vice versa. Szpital to prawdziwy lek na tę chorobę, to sanatorium, odnowa biologiczna, bo wiem wtedy, że nie tylko ja choruję, ale że jest nas na świecie ponad 2 procent, a przede wszystkim mnóstwo osób w moim mieście. Nawet niektórzy sąsiedzi, których kiedyś mijałam w drodze do szkoły lub gdy szlam po zakupy… nigdy nie przyszło mi do głowy, że też chorują. Pięknie się „tuszują”- można pomyśleć.

Moja mama jest moją przyjaciółką, psycholożką - to ona zawsze podtrzymuje mnie na duchu, gdy wyglądam jak jedna, wielka biedronka. Dzięki niej nie popadłam w depresję, bo zawsze jest przy mnie, zawsze potrafi mnie pocieszyć. Moi koledzy i koleżanki też wiedzą, że choruję. Nie ukrywam tego przed nikim, bo tak jest lepiej, lżej, bo przecież to nie moja wina, że zachorowałam. Tolerują moją chorobę, czyli część mnie. Chociaż nieraz spotkałam się z przykrymi komentarzami od mieszkańców 80-tysięcznego miasteczka. Co to? Na co chorujesz? Jak ty wyglądasz? Co masz na głowie? Wygląda jak kask, to, co masz na głowie…

a twoja twarz? Jejku… Jedna wielka lawa… (dobrze, że istnieją kosmetyki tuszujące skórę twarzy i szyi, bo są to miejsca, które zawsze mam pokryte łuską). Mogę się jeszcze zarazić – mówią niektórzy. Przykre, jak ludzie potrafią być podli. Boli czasem bardzo, ale ja wiem, że jeszcze nie raz stanę w obliczu takich sytuacji.

Studiuję w Krakowie. Tutaj społeczeństwo jest inne. Nie ma gapiów. Tutaj czuję się wyluzowana. Nikt nie zwraca uwagi, gdy w lecie spaceruję w krótkich spodenkach i bluzeczce na ramiączkach - tylko słońce jest moim jedynym lekarstwem. Tutaj ludzie kierują się innymi wartościami, innymi kategoriami - sferą kultury i nauki. Dziękuję im za to, że mogę przestać czuć się jak „wyrzutek społeczeństwa".

Wiem, że nigdy nie wyleczę się z tej choroby - mam tylko nadzieję, że może, choć na chwilkę da mi o sobie zapomnieć. Wiem, że nie mogę izolować się ze społeczeństwa ze względu na moją inność - nie mogę jej ukryć, pozbyć się ot tak, ale liczę na to, że poznam kiedyś osobę, dla której będzie ważne to, co jest niewidoczne dla oczu. Życie jest tylko jedno, więc trzeba czerpać z niego pełnymi garściami. Trzeba żyć tak, „by po naszej śmierci mówiono, że jest smutno". Nie powinniśmy się załamywać. My, łuszczycy, powinniśmy docenić to, iż mimo że dostaliśmy od życia 10 procent więcej skóry, potrafimy sami o siebie zadbać, a przecież łuszczyca to najczyściejsza choroba pod słońcem.